

Łukasz Kołtuniak: Czesi znów wybierają – konsekwencje „paktu Zeman-Babisz” dla geopolitycznego kursu Pragi

Milos Zeman, choć nic nie jest jeszcze przesądzone, zmierza po reelekcję. Jak na razie połowie Czechów nie przeszkadzają ani wysuwane pod adresem prezydenta oskarżenia o powiązania z Moskwą ani cięty język (wypowiedzi w stylu „śmierć abstynentom i wegetarianom”). Czy wobec zwycięstwa Andreja Babisza w październikowych wyborach parlamentarnych czeska centroprawica będzie musiała pogodzić się z postkomunistycznym zwrotem? – pyta Łukasz Kołtuniak w tekście pisanym tuż przed pierwszą turą czeskich wyborów prezydenckich

Obecny prezydent dał się poznać odważnymi wypowiedziami w przededniu „aksamitnej rewolucji”. W latach 1998-2002 stał na czele rządu CSSD (partii socjaldemokratycznej). Już wtedy oskarżany był o przywracanie rządów postkomunistycznej oligarchii. Były to lata tak zwanej „umowy opozycyjnej”. CSSD oraz kierowana przez Vaclava Klauza ODS (Obywatelska Partia Demokratyczna) zawarły umowę zgodnie, z którą w zamian za wsparcie rządu w niektórych sprawach ODS miała wpływ na obsadzanie stanowisk państwowych. Umowa ta była niezwykle krytykowana. Do dziś ów pakt Klauza i Zemana nazywany jest w Czechach „podziałem łupów”. Przekonanie, iż pod pozorem dwupartyjności wprowadzony został system oligarchiczny, było paliwem, na którym popularność zdobywał Andrej Babisz. Obecny premier mówił: „Zobaczcie, ile nakradły się CSSD i ODS”. I dodawał

jakby „PS Ja swoje już ukradłem, więc możecie mi zaufać”. Zemanowi oczywiście zdecydowanie trudniej podważyć umowę opozycyjną. Dlatego prezydent swoją popularność budował jako „obrońca ludu przed elitami”.

Lewica, która UE się nie kłania; prawica, która przeprosza za historyczne winy

W 2013 roku Zeman obiecał Czechom wzorowe socjaldemokratyczne państwo na wzór Szwecji. Już wtedy był jednak symbolem nie socjaldemokraty, ale postkomunisty. Poza tym po odsunięciu na boczny tor we swej własnej partii CSSD prawie 10 lat przebywał na politycznej emeryturze. Faworytem poprzednich wyborów był Jan Fisher, który popularność zdobył w czasie kryzysu rządowego jako tak zwany „techniczny premier”. W kampanii jednak zyskał opinię kandydata bezbarwnego. Zeman prezentował się jako kandydat „ludowy”. W gospodarstwach (gospodarach) przekonywał, iż należy skończyć z rządami oderwanymi od trosk prostego człowieka elit. Jego kontrkandydat w drugiej turze, Karel Schwanzerberg był tych elit „creme dela creme”. Potrafił jednak długo łagodzić swe słabości i zyskiwać poparcie zwłaszcza młodzieży i studentów. Gdy zarzucano mu niepoprawny czeski akcent, konkretnie niemieckie naleciałości odpowiadał: „Ja po niemiecku też nie mówię z dobrym akcentem”. Jednak w kampanii przed drugą turą Schwanzerberg nazwał „Dekrety Benesa” „zbrodnią przeciwko ludzkości”. Wpisał się w tym w silny nurt na czeskiej prawicy nurt wzywający do rozliczenia z powojenną historią. A także w silne w Czechach przekonanie, iż Edward Benes ponosi sporą część odpowiedzialności za powojenną komunizację. Jednak ta wypowiedź została bezwzględnie wykorzystana przez Zemana.

Bo najbardziej ciekawe jest to, że w Czechach liberalny i prawicowy to synonimy. Tymczasem lewica bardzo często łączy hasła socjalne i antyzachodnie z pewnym defensywnym nacjonalizmem. Właśnie do takich haseł odwoływał się Zeman. W pierwszym okresie prezydentury wielokrotnie szokował rodaków swoim zachowaniem. Ksiądz Tomas Halik przez jakiś czas rozważany jako.... kandydat czeskiej centroprawicy na prezydenta mówił w wywiadzie dla państwowego radia: „Nie mieliśmy jeszcze prezydenta, który używa takiego języka, że matki muszą odciągać dzieci od radiodbiorników, gdy pan prezydent jest gościem audycji”. Faktycznie Zemanowi zdarzyło się przychodzić do radia w nienajlepszej formie. Przyczyną niedyspozycji było między innymi... przyjęcie w rosyjskiej ambasadzie.

Jednak początkowo zdawałoby się pozbawiony szans na reelekcję Zeman zbudował popularność na kryzysie imigracyjnym. Ze wszystkich środkowoeuropejskich liderów czeski prezydent zajmował najostrzejsze stanowisko, bardziej nawet nieprzejednane niż Wiktor Orban. Prawica znalazła się w defensywie, gdyż Zeman zaczął budować swój wizerunek jako obrońcy przed islamem, a także przed „ideologią UE”. Wyglądało to jakby podział lewica-prawica znalazł się w Czechach na planie filmu *Nieoczekiwana zamiana ról*. Prezydent potrafił np. stwierdzić w wywiadzie dla The Guardian, że „totalitarna ideologia UE depte prawa palaczy”. Była to jednak zamierzona strategia. Zeman odwoływał się do silnej w Czechach niechęci wobec elit.

Podejrzane związki

Jednak cała ta „nieoliberalna otoczka” była często postrzegana w Czechach jako pretekst do zwrotu ku Rosji i Chinom. Zeman reprezentuje interesy tej części czeskiego biznesu, która bardzo silnie orientuje się na tamtejsze rynki. Wypowiedzi prezydenta odnośnie kryzysu ukraińskiego wywoływały często międzynarodowy rezonans. Wielu Czechów te kontakty bardzo niepokoją. Prezydent nie złożył jeszcze oficjalnej wizyty w USA.

Powstaje zatem pytanie, jak może kształtować się czeska polityka zagraniczna w razie reelekcji Zemana. Konsekwencje widocznego sojuszu politycznego między urzędującym a premierem Babiszem są trudne do przewidzenia. Nawet uchodzący za „havlowskiego” centrolewicowy premier Sobotka wykazywał się budzącą irytację uległością wobec Chin. Czechy do dziś rozpamiętują Traktat Monachijski i „Zachodem” czują bardziej gospodarczo niż politycznie. W Polsce dość często krytykuje się Pragę za mało podmiotową politykę w UE. Tak naprawdę jednak Czesi nie mają ambicji reformowania UE, gdyż niespecjalnie się z nią identyfikują. Jednak niech nic wskazuje na to, by Andrej Babisz miał zmienić zasadniczy pro niemiecki kurs polityki zagranicznej. Po prostu twardy rachunek ekonomiczny trzyma Pragę przy eurorealizmie. Vaclav Klaus Junior napisał na Facebooku, że „możemy zbiednieć o 30%, ale powinniśmy opuścić UE”. Babisz nie myśli jednak o polityce w ideologicznych kategoriach. Jeśli twardy rachunek ekonomiczny trzyma Czechy w UE, to wszystko wskazuje na to, że ANO przesunie się nawet w okolice „twardego jądra”. A jednym z nadziei pragmatycznej polityki europejskiej jest „odcięcie się” od Polski i Węgier. Dlatego politycy ANO oficjalnie deklarują poparcie dla artykułu 7. Uczciwie powiedziawszy nie tylko Czechy mogą obawiać się Polski, ale też Polska prorosyjskiego zwrotu Pragi. Czy Zeman może wpłynąć na prorosyjski zwrot Babisza? Po wyborach wydawało się, że

rysuje się swoisty „pakt stabilizacyjny” między ANO a radykałem Tomislavem Okamurą (partia SPD) i niezreformowanymi Komunistami (KSCM). Jeden z liderów Komunistów poczuł się tak pewny siebie, że powiedział nawet „teraz czujecie się tak, jak my w 1989 roku”. Inny na pytanie dziennikarza publicznego radia, w którym wprost zasugerowano, że jest stalinistą, odpowiedział: „Panie redaktorze, jak Pan może nazywać mnie stalinistą?”, by później dopowiedzieć: „W zasadzie uważam, że kto w tamtych czasach nie przestrzegał prawa był «zdrajcą narodu». Bo wie Pan, mi się obecny ustrój nie podoba, a prawa przestrzegam”. Jednak, o ile KSCM deklaruje chęć wejścia do rządu, to Okamura mówi: „nie wejdziemy do rządu z partią, która nie realizuje naszego programu i naszych warunków”. A te warunki to wystąpienia z Unii Europejskiej i zakaz wyznawania islamu na równi z faszyzmem i komunizmem”. Jednak od kiedy na okładkach zachodnich mediów pojawiły się tytuły „Władcy Czech – oligarcha, faszysta, komunista”, Babisz coraz wyraźniej dementuje możliwość takiej koalicji. Wydaje się, że szykowany jest inny dość zaskakujący wariant. Na razie jesteśmy w przededniu głosowania o wotum zaufania dla rządu w tak zwanym pierwszym podejściu. Już dawno zostało przesądzone, że rząd partii ANO w tym stadium tego wotum nie uzyska. Wszystkie partie stawiają warunek premierem nie może zostać Andrej Babisz. Nowo mianowany premier oskarżony jest o przestępstwo finansowe na szkodę UE (defraudacja funduszy europejskich). Prawdopodobnie jednak w drugim lub trzecim podejściu uda się zbudować koalicję. Na razie Babisz i jego sojusznik Milos Zeman „podbijają stawkę”. Prezydent zadeklarował, że nie rozpisze nowych wyborów, nawet jeśli rząd nie uzyska wotum zaufania także w ostatnim trzecim podejściu. Po pierwsze media, bardzo ostro krytykowały prezydenta zarzucając mu (kolejną) próbę złamania konstytucji. Po drugie, pojawiało się pytanie, jak Zeman wyobraża sobie rząd, który nie uzyskał wotum zaufania. Jednak prezydent powoływał się na konstytucję: „W razie, gdy nie powiedzie się trzecia próba powołania rządu, prezydent może rozwiązać Izbę

Poselską. «Może» nie znaczy, że «musi»”. Sobie zaś przyznawał miano „twórczego interpretatora” konstytucji, stwierdzając jednocześnie, że rząd Andreja Babisza może rządzić 4 lata także, gdy zaufania nie uzyska. Wygląda jednak na to, że Zeman i Babisz podejmowali próbę „zmiękczenia” innych partii. Wszystko wskazuje na to, iż w kolejnym podejściu powstanie bądź koalicja ANO-Partia Piratów, bądź odnowiona zostanie stara koalicja ANO-socjaldemokracja-chadecja. Prawdopodobnie premierem nie będzie Andrej Babisz. Polityk ten zachowa jednak dominujący wpływ na politykę rządu. Czeskie media i sam Babisz otwarcie mówią o „wariancie Kaczyńskiego”

Prawica nie traci nadziei

Nie można jednak jeszcze przesądzić zwycięstwa Zemana. Sondaże dają mu 43% poparcia w pierwszej turze. To elektorat twardy zdyscyplinowany, który nie zawiedzie prezydenta. Jednak dokładniejsze sondaże i tak zwane mapy preferencji w drugiej turze zatrzymują się w przypadku Zemana na 48%. Po prostu polityk ten mobilizuje wyborców już w pierwszej turze a prawie wszyscy inni kandydaci to „anty-zemaniści”. Największe szanse ma Jiri Drahos. Były przewodniczący Czeskiej Akademii Nauk prezentuje się jako „siła spokoju” i bardzo „prezydencki” kandydat. Długo zarzucano mu, iż jest zbyt mało zdecydowany. Dlatego w kampanii zdecydowanie wyostrzył retorykę. Drahos twardo opowiada się za kursem euroatlantyckim. Popiera także przystąpienie do strefy EURO. Natomiast jakiegokolwiek złagodzenie stanowiska w sprawie kwot mogłoby oznaczać wyborczą porażkę. Ciekawe, że Drahos nie uczynił z kryzysu ukraińskiego i sankcji tematu kampanii. W jednym z wywiadów sugerował nawet możliwość ich złagodzenia.

Jednak wiele wskazuje na to, że Zeman zdobędzie brakujące głosy. Może wykruszyć np. wyborców dość egzotycznego kandydata Jiriego Hynka czy twardego konserwatysty Mirka Topolanka. Temu ostatniemu prawdopodobnie nie uda się „come back” po „czyścicu”, jaki przechodził po ujawnieniu afer korupcyjnych w okresie swojego premierostwa. Jednym z kluczowych argumentów na rzecz Zemana ma być bardzo prawdopodobne powołanie rządu tuż przed drugą turą. Prezydent bardzo lubi prezentować się jako mąż stanu, a tutaj rozwiązanie powyborczej łamigłówki byłoby dużym atutem. Wiele wskazuje na przemyślaną grę Zemana i Babisza obecnie bardzo sobie potrzebnych. Jakie będą tego konsekwencje i jakie skutki ów „pakt dla władzy” będzie miał dla Czech? Ciężko prognozować. Wiele jednak wskazuje na to, iż pragmatyczny Babisz będzie musiał podobnie, jak Bohuslav Sobotka, odcinać się od kontrowersyjnej polityki zagranicznej coraz bardziej tracącego zdrowie i siły prezydenta.

Łukasz Kołtuniak